

Polska biednieje. To widać w liczbach. Pierwszy raz od lat liczba skrajnie ubogich wzrosła



Rozmawiał Michał Wybieralski 2013-10-30, ostatnia aktualizacja 2013-10-30 11:17:13

Realne dochody gospodarstw domowych spadły o ponad 5 proc. W poprzednich latach skrajnie ubogich ubywało, teraz po raz pierwszy jest ich o 1 proc. więcej niż w 2011 r.

Michał Wybieralski: Czy Polska jest bogatym krajem?

Prof. Tomasz Panek*, współtwórca "Diagnozy społecznej": - W porównaniu z całym światem - tak. Jeśli z Unią Europejską, to jesteśmy na szarym końcu, przed Rumunią i Bułgarią. Co więcej, w ostatnich latach kierowaliśmy się ku dołowi takiego rankingu. Mówię o zamożności rozumianej jako poziom dochodów, którymi polskie gospodarstwa domowe mogą dysponować po opłaceniu podatków.

Nadal mamy Polskę A i B, jesteśmy spolaryzowanym ekonomicznie krajem?

- Tak. Jeśli spojrzymy na współczynnik Giniego mierzący nierówności dochodowe, to zobaczymy, że cały czas i coraz szybciej rósł od pierwszej "Diagnozy społecznej" w 2000 r. aż do 2009 r. Wtedy zahamował, a w ostatniej "Diagnozie" wykazaliśmy, że nieznacznie spadł. Przyczyn jest wiele. Kryzys dotknął też najlepiej zarabiających, a świadczenia socjalne i emerytury wzrosły.

Z "Diagnozy" wynika, że 5 proc. rodzin żyje poniżej progu skrajnego ubóstwa. Co to oznacza?

- Mamy spory galimatias, jeśli chodzi o definicję ubóstwa. Dziś dużo mówi się o ubóstwie, ale tak naprawdę każdy mówi o czymś innym.

W skrajnym ubóstwie żyją te gospodarstwa domowe, których dochody są poniżej minimum egzystencji i które z przyczyn finansowych nie mogą zaspokoić podstawowych potrzeb. Dziś w Polsce to właśnie 5 proc. z około 13,5 mln gospodarstw. Ich członkowie mogą fizycznie nie przeżyć. Przyjmujemy w "Diagnozie", że skrajnie ubogie jest gospodarstwo jednoosobowe, którego miesięczny dochód nie przekracza 520 zł. Ale są też inne metody.

Jakie?

- UE uznaje, że ubodzy to ci, którzy żyją w gospodarstwach domowych o dochodach mniejszych niż 60 proc. przeciętnych dochodów gospodarstw w danym kraju. Przy takiej definicji w Polsce jest ok. 17 proc. ubogich. Problem w tym, że ten wskaźnik wykorzystuje się do porównań pomiędzy krajami. Nie można tak robić, bo dochodzi do paradoksalnych sytuacji. W Wielkiej Brytanii wyliczony w ten sposób odsetek ubogich jest większy niż w Polsce! To absurd.

Dlaczego Unia stosuje te wskaźniki?

- Myślę, że ma to drugie dno. Za tego typu wynikami idą fundusze na walkę z ubóstwem i wykluczeniem. Definicja unijna sprawia, że te fundusze dostają wcale nie najubożsi w UE, ale najubożsi w ramach danego kraju. W efekcie najbiedniejsze państwa dostają mniej pieniędzy, niż powinny. Zyskują zamożne kraje Wspólnoty. Taka metodologia jest krytykowana również przez naukowców z Zachodu, ale ciężko im się z tą krytyką przebić.

Jeśli chcielibyśmy porównywać kraje między sobą, musielibyśmy przyjąć wspólną granicę ubóstwa, np. 60 proc. przeciętnych dochodów gospodarstw domowych we wszystkich krajach Unii łącznie po uwzględnieniu ich siły nabywczej. Wtedy okazałoby się, że w Wielkiej Brytanii ubogich będzie ok. 10 proc., a w Polsce ok. 60 proc.

Przyjęte w UE ustalenia granicy ubóstwa spowodują, że zamiast oceny zmian zasięgu ubóstwa będziemy uzyskiwali oceny zmian nierówności dochodowych dla każdego kraju, a nie dla Unii jako całości.

Bruksela chce do 2020 r. wyprowadzić z ubóstwa 20 mln ludzi. Obawiam się, że przez przyjętą metodologię nie będą to ludzie najbardziej potrzebujący pomocy.

Polska jest największym beneficjentem pomocy unijnej związanej z walką z ubóstwem i wykluczeniem, ale powinna być jeszcze większym. Kosztem bogatszych państw UE.

W "Diagnozie" przeczytałem, że aż w 45 proc. polskich domów żyje poniżej granicy niedostatku. Co to oznacza?

- Przyjęliśmy nazwę "niedostatek", aby odróżnić ją od skrajnego ubóstwa. Nie można jej mylić z wyliczanym obiektywnie minimum socjalnym, które wynosi ok. 1000 zł miesięcznie na osobę.

Głowa gospodarstwa domowego odpowiadała na pytanie, jaki jest minimalny dochód, który pozwoliłby jego/jej gospodarstwu domowemu związać koniec z końcem.

W odpowiednim modelu zestawialiśmy te deklaracje z rzeczywistym dochodem tych gospodarstw oraz z liczbą osób w gospodarstwie i tak uzyskiwaliśmy granicę niedostatku. Dla jednoosobowego gospodarstwa to dochody poniżej 1718 zł miesięcznie.

Wróćmy do skrajnego ubóstwa. Kto jest w Polsce skrajnie ubogi?

- Najważniejszym czynnikiem jest poziom wykształcenia - im niższy, tym większa szansa, że będziemy ubodzy. Drugą kwestią jest [bezrobocie](#).

W lutym 2013 r. było około 5 proc. skrajnie ubogich gospodarstw. Wśród gospodarstw utrzymujących się z niezarobkowych źródeł utrzymania innych niż emerytura i renta, czyli z różnego rodzaju zasiłków, to aż 40 proc.

Kolejną grupą są renciści - 12 proc. z tej grupy gospodarstw to gospodarstwa skrajnie ubogie. Ale już wśród gospodarstw emerytów, których świadczenia są rewaloryzowane, jest tylko 2 proc. skrajnie ubogich. To mniej więcej tyle, ile wśród gospodarstw domowych pracowników.

Najczęściej ubogie są gospodarstwa małżeństw wielodzietnych i rodzin niepełnych. Im mniejsza miejscowość, tym większy odsetek ubogich. Ale nie przekłada się to na głębokość ubóstwa, czyli jak bardzo ubodzy są skrajnie ubodzy. Głębokość skrajnego ubóstwa, czyli przeciętne dochody gospodarstw skrajnie ubogich na wsi, jest podobna do tych w największych miastach.

Zwiększył się zakres ubóstwa?

- Tak, i to po raz pierwszy w historii badania. Realne dochody gospodarstw domowych spadły o ponad 5 proc., choć do tej pory z roku na rok rosły. W poprzednich latach gospodarstw domowych skrajnie ubogich ubywało, teraz po raz pierwszy jest ich o 1 proc. więcej niż w 2011 r.

Występuje dziedziczenie ubóstwa?

- W "Diagnozie społecznej" nie tylko zadajemy w kolejnych badaniach te same pytania, ale też zadajemy je tym samym gospodarstwom i osobom. Widać dziedziczenie ubóstwa. Są całe rejony o bardzo dużym odsetku gospodarstw ubogich - w okolicach upadłych PGR czy dużych zakładów [pracy](#), gdzie jest duże bezrobocie. Tam ubóstwo jest często dziedziczone z pokolenia na pokolenie, staje się stylem życia.

Jedyną szansą jest zdobycie wykształcenia, a następnie wyprowadzenie się z takich miejsc. Bo programy pomocy dla tych rejonów nie działają najlepiej, choć powstają tam np. specjalne strefy ekonomiczne.

Tyle że [wynagrodzenia](#) w strefach są bardzo niskie, rotacja pracowników duża, a prawa pracownicze łamane.

- Zgoda, ale zakłady w strefach dają [pracę](#) w rejonach, gdzie pracy nie ma. One naprawdę aktywizują ludzi.

Mamy też inny problem z ubóstwem. Sporo gospodarstw domowych żyje dziś nieznacznie ponad granicą skrajnego ubóstwa i może łatwo wpaść w sferę ubóstwa. Po raz pierwszy w "Diagnozie" okazało się, że więcej gospodarstw weszło do sfery skrajnego ubóstwa w latach 2011--13, niż z niej wyszło. Dotąd było odwrotnie. To efekt kryzysu.

Widzi pan w polityce społecznej państwa odpowiedź na te zjawiska?

- Nie. Jestem zdania, że trzeba dawać ludziom wędkę, a nie rybę. Za dużo dajemy zasiłków, za mało pomagamy w podjęciu pracy. Na aktywizację zawodową i szkolenia patrzę z przymrużeniem oka, mamy chyba największy w Europie rynek szkoleń. Kiedyś zbadano część tego rynku i co się okazało? Szkolenia się odbyły, pieniądze wydano, a mało kto dostał potem pracę.

Nie stwarza się też zachęt dla przedsiębiorczości w Polsce. Jedno okienko w urzędzie jest fikcją. Trzeba zmienić wiele przepisów, zmniejszyć biurokrację, zlikwidować uznaniowość, uporządkować system podatkowy. Jak ludzie, którzy chcą wyjść z ubóstwa, mają zakładać firmy i funkcjonować w tych realiach? O tych sprawach słyszy się od lat. I niewiele się dzieje.

Wielu zarejestrowanych bezrobotnych, nawet 30 proc., nie poszukuje pracy. Pracują na czarno, chodzi im tylko o ubezpieczenie zdrowotne. Nie tworzymy fikcji. Może należałoby wprowadzić powszechne ubezpieczenie zdrowotne.

Jak radzimy sobie z kryzysem?

- Najczęściej ograniczamy bieżące potrzeby, tak dzieje się w 90 proc. gospodarstw. Później korzystamy z pomocy krewnych i pożyczek. Dodatkową pracę podejmuje się w 17 proc. gospodarstw, ten odsetek nieznacznie rośnie.

Jeśli przyjdę do pana za dwa lata, po ogłoszeniu wyników kolejnej "Diagnozy", to co mi pan powie?

- Na 99 proc. powiem, że żyjemy w zamożniejszym kraju. Trudno powiedzieć, czy będzie bardziej czy mniej spolaryzowany pod względem dochodowym. Sądzę, że ubogich będzie mniej. I że częściej wyjdą ze sfery ubóstwa dzięki własnej przedsiębiorczości, zaradności i koniunkturze gospodarczej niż dzięki pomocy państwa.

*Prof. Tomasz Panek - wiceszef Instytutu Statystyki i Demografii SGH w [Warszawie](#), współtwórca "Diagnozy społecznej", specjalizuje się w badaniu warunków życia, ubóstwa oraz nierówności społecznych

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - <http://wyborcza.pl/0,0.html> © Agora SA